PO PRZECZYTANIU ODDAJ DRUGIEMU!

SZANIEC

Nie dbaj o to, żeś w ciężkie kajdany się dostał,
Gdy lud rzekł: chcę być wolnym! — zawsze wolnym został.
(Gen. J. Jasiński. Rok. 1790)

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM POLSKI W NIEWOLI

Rok III | Warszawa, dnia 16 — 30 listopada 1941 r. | Nr. 24 (73)

NIE MĘDRKOWAĆ CHYTRZE...

Czy się to komu w kraju podoba, czy nie, rząd gen. Sikorskiego na emigracji istnieje, działa i jest uznany przez naszych sprzymierzeńców, jako rząd polski. Na powstanie tego rządu przed dwoma laty nie mogliśmy mieć najmniejszego wpływu, co zresztą nie było zmartwieniem największem dla kraju, któremu takie zachcianki wybijano z głowy systematycznie od lat trzynastu, i w którym grasowały właśnie dwie zbójeckie armje okupacyjne. Pomimo to, wkrótce po ocknięciu się od ciosów wrześniowych, w naszej prasie podziemnej rozpoczęto nader ożywione debaty nad kwestją wzajemnego ustosunkowania się rządu na emigracji do kraju i odwrotnie. Debaty te trwają do dziś dnia, ostatnio nawet ożywiły się jeszcze bardziej, w związku z zawarciem układu polsko - sowieckiego, ale nie można powiedzieć, żebyśmy dzięki im byli dziś lepiej zorjentowani niż na początku... Przeciwnie, nie wyjaśniwszy należycie i nie uporządkowawszy niczego, wniosły one zamęt i do tej szczupłej dziedziny pojęć, które dotychczas uchodziły za ustalone.

Jedną z takich dziedzin jest np. kwestja rzekomego nieliczenia się rządu z opinją kraju. Każdy rozumiał, że przebywająca u sprzymierzeńców emigracja kraju, zajętego w całości przez nieprzyjaciela, tworzyć może albo rząd, albo przedstawicielstwo narodowe. Gdy — jak u nas — emigracja wojenna i wojskowa jest wyjątkowo liczna, gdy prócz tego są jeszcze liczniejsze, bo już miljonowe, skupienia Polaków z emigracji przedwojennej; gdy nadto istnieją poza okupacją nie symboliczne jedynie, lecz rzeczywiste siły zbrojne, walczące z nieprzyjacielem bez przerwy jako armja narodowa, — wówczas powstaje rząd. Gdy tego wszystkiego niema — jak w wypadku z Czechami, z Norwegią, z Jugosławją — tworzy się przedstawicielstwo narodowe, symbolizujące nie siłę rzeczywistą, lecz nastroje i pragnienia kraju. Zadanie przedstawicielstwa — być echem swego kraju, czujnie wsłuchiwać się w odgłosy stamtąd idące. Natomiast rząd — musi pilnować tego i rządzić tem, co ma realnie w rękach, nie oglądając się lękliwie na to, co o tem pomyśli socjalista, czy narodowiec, zachowawca, czy wywrotowiec w kraju. Dziś bowiem są takie czasy, że zanim rząd znajdzie sposób pogodzenia sprzecznych obozów u swoich, sam może znaleźć się w obozie... koncentracyjnym u wroga. Tak to rozumiano powszechnie, ale dziś już nie jeden Polak wyczytał w swojej „gazetce", iż rząd gen. Sikorskiego byłby dobry, gdyby zerwał z reakcją, z bolszewikami, z sanacją, z demokracją... czyli — gdyby przestał być rządem gen. Sikorskiego...

Drugi taki niepotrzebny balast, którym obciąża się głowy, wcale jeszcze nie przepełnione ładunkiem pożytecznym, to kwestja „sankcji". Rząd gen. Sikorskiego okazuje nie dość wdzięczności tym, którzy mu swe rzekome „prawa" przekazali, dając przy tem kapłańskie namaszczenie i ojcowskie błogosławieństwo, bez których progu władzy by nie przekroczył... Znów wszystkim było wiadomo, że warunki, w jakich powstawał rząd gen. Sikorskiego, pozwalały mu z największą łatwością obejść się bez tej czysto formalnej, wcale nie koniecznej, a kto wie nawet czy nie szkodliwej ostatecznie sankcji rządów poprzednich. I tu jednak ze strony pewnych naszych ugrupowań politycznych podsuwa się myśl, że sankcja taka była niezmiernej wagi przywilejem dla sankcjonowanych, oraz tytułem do zasługi dla sankcjonujących... A przecież, jeśli w r. 1926 marsz. Piłsudski za wystarczającą dla swych rządów sankcję uznał stwierdzone **przez siebie** nadmierne nagromadzenie się w Polsce „nieprawości", to w r. 1939 gen. Sikorski z dużo większą słusznością mógł za taką sankcję uznać widoczne dla całego świata nadmierne nagromadzenie się w Polsce... czołgów i samolotów nieprzyjacielskich.

Dotychczas „kwestjom" tego rodzaju nie poświęciliśmy w „Szańcu" ani jednego wiersza, powodując się przeświadczeniem, że wpływ kraju na skład i działalność naszego rządu na emigracji, jest nie większy dziś, niż przed dwoma laty, wobec czego wszelkie rozważania na ten temat muszą z konieczności mieć charakter pobożnych życzeń, z których jedno wyklucza drugie, a wszystkie razem są nieskończenie mniej ważne, niż... jedna podróż inspekcyjna szefa naszego rządu. Lepszy jest bowiem jeden rząd istniejący, uznany i działający, choćby nie bez błędu, niż 10 innych, najdoskonalszych, ale których... jeszcze niema, albo które wystąpiłyby... wszystkie naraz. Od tej ostatniej najgorszej ewentualności uchronił nas gen. Sikorski, obejmując władzę w dniu 28 września 1939 r. Rząd jego nie jest bez zarzutu. Na ziemi rządów bez zarzutu wogóle niema. Jednak lepiej jest iść choćby źle na dobrej drodze, niż iść dobrze na złej. A przecież mieliśmy już i takie rządy, które szły źle po złej drodze...

Jeśli więc obecnie poruszamy ten temat na łamach „Szańca", to nie dlatego, by „przyłączyć się do opozycji" lub „złożyć deklarację lojalności": pierwsze bowiem uważamy za szkodliwe, drugie za niepotrzebne, a jedno i drugie — za niemądre. Pragniemy tylko podkreślić i przypomnieć pewne pojęcia, fakty i okoliczności, z których najwidoczniej nie wszyscy u nas zdają sobie sprawę w stopniu dostatecznym, skoro mogły wogóle w rozważaniach o stosunku kraju do rządu pojawić się takie dziwolągi prawne i logiczne, jak „opozycja" i „lojalność". Zupełnie jakgdybyśmy krążyli w kuluarach parlamentu, przed którym za chwilę wystąpi „nowy gabinet" ze swojem exposé...

Pamiętać należy przedewszystkiem, że dla Kraju — jak nasz — spętanego więzami najsroższej w dziejach niewoli, rząd na emigracji jest właściwie tylko **resortem spraw zagranicznych i wojskowych**. Wszelkie bowiem inne sprawy, jako związane ściśle z terytorium i ludnością pod okupacją, mogą być dla takiego rządu najwyżej przedmiotem **trosk**, nie **działań**. A podczas wojny, nawet tam, gdzie społeczeństwo, informowane szybko i rzetelnie, ma możność prawidłowej oceny faktów i okoliczności, resorty wojska i dyplomacji nigdy i nigdzie nie są i nie mogą być poddawane wałkowaniu w maglach t. zw. opinji publicznej. Na to zawsze powinno być dość czasu i sposobności przed wojną, albo po wojnie. Cóż dopiero, gdy — jak u nas — kraj trzymany jest w najściślejszej izolacji, gdy jedynem źródłem wiadomości jest tajny aparat radjowy, który może nam powiedzieć o nalocie na Berlin, ale nie może odsłonić kulisów politycznej sceny świata.

Aby w takich warunkach pracować z pożytkiem dla kraju, rząd emigracyjny daleko więcej dbać musi o uznanie zagranicy, niż o popularność w kraju. Jeśli więc rząd gen. Sikorskiego przetrwał 2 lata pomimo najtragiczniejszych przeżyć (zmarnowanie bohaterstwa i krwi naszych oddziałów w Narwik, upadek Francji i rozbicie z takim trudem uformowanych czterech polskich dywizji); jeśli nie upadł, pomimo wcale nie platonicznych usiłowań podstawienia mu nogi ze strony nie samej tylko sanacji; jeśli nawet główna mina, którą podłożono po zawarciu układu z Sowietami, a której wybuch miał rozsadzić rząd (ustąpienie trzech ministrów), w rzeczywistości nieznacznie go tylko uszkodziła, — to trzeba przyznać, że jest to rząd bodaj czy nie najtrwalszy z możliwych na emigracji, a więc najlepszy. Stwierdzając to z uznaniem, nie możemy jednak zamykać oczu i uszu na te „odcinki" działalności rządu, które, wychodząc poza resort wojska i dyplomacji, wkraczają na teren spraw wewnętrznych. Tu już nie jedno znalazłoby się do zarzucenia, jak np. brak dobrej polskiej propagandy radjowej, wadliwa budowa i organizacja ekspozytury rządu w kraju, niedostateczne wyzyskanie nawet tych nikłych szans łączności, jakie istnieją pod okupacją, i szereg innych, mniej ważnych, ale nie mniej dokuczliwych usterek. I tu właśnie dla ugrupowań politycznych w kraju otwiera się doskonałe pole... nie do krytyki poczynań rządu, lecz do usuwania szkodliwego wpływu tych usterek na postawę i nastrój społeczeństwa.

To jest jedna nasza „sprawa wewnętrzna", w której nietylko możemy, lecz musimy przejawić maximum inicjatywy i dobrej woli, zwłaszcza tej ostatniej.

A że tam w Londynie dyplomaci nasi grandilokwencją „postępową" gaszą dyplomatów innych krajów, że olśniewają ich perspektywami takich „osiągnięć demokratycznych" w przyszłej Polsce, od których nawet zimnym Anglosasom robi się gorąco, i jeśli ma to nam w czemkolwiek pomóc, to — miły Boże — cóż to nam może szkodzić tu, w naszym kraju, gdzie nie obcy czy swojscy dyplomaci, lecz polski chłop, inteligent i robotnik zdecyduje, z jakiego materjału, na jakim fundamencie, z ilu pięter i **czyjemi dłońmi** budowany będzie w najbliższej przyszłości dom dla Narodu Polskiego.

Obmyślenie dla tej budowy konstrukcji najpewniejszej, przygotowanie dla niej planów ogólnych i szczegółowych, zaprojektowanie najbardziej celowych urządzeń i najpiękniejszych dekoracji — to znów jest druga nasza „sprawa wewnętrzna",

(Dokończenie na str. 6-ej)

NOTUJEMY...

Zamieszczając w N-rze 16 „Szańca" z dn. 31.X r. b. streszczenie artykułu K. Pruszyńskiego z londyńskich „Wiadomości Polskich", gdzie publicysta ten obarcza odpowiedzialnością za wrzesień 1939 r. rządzący wówczas Polską samowładnie i bez kontroli zespół spadkobierców marsz. Piłsudskiego, wyjaśniliśmy na wstępie dlaczego to czynimy. Pisaliśmy wyraźnie, że **„zanim sami zabierzemy głos w tej sprawie"**, pragniemy zaznajomić czytelników z głosem utalentowanego publicysty na emigracji, który przed wojną sam należał do obozu marsz. Piłsudskiego, choć nie do rządzącej krajem kliki sanacyjnej. Milczał on dotąd z tych samych przyczyn, dla których milczała i prasa podziemna w kraju, której nie wypadało przecież sekundować gadzinówce warszawskiej „N. K. W." w „rewelacjach sanacyjnych". Przypominamy, że „Szaniec" nawet pierwszy zwrócił uwagę na szkodliwość tych rewelacji, mających na celu — po przez wyciąganie na jaw i przejaskrawianie wszystkich tajnych brudów piłsudczyzny — kompromitację nietylko jej samej, lecz i całego narodu, który przez 20 lat znosił ten wrzód na swojem ciele; że należałoby rozjaśnić nieco ten ponury obraz, którego cień pada na nas wszystkich. (Nr. 48 „Szańca" z dn. 12.XII-1940 r., art. p. t. „Czas zwrócić uwagę i na to").

Milczenie to jednak tylko rozzuchwaliło tych bohaterów z pod niejasnej gwiazdy, o których sądzono, że już dawno sami spalili się ze wstydu na swym „ofiarnym stosie" i nigdy już nie poważą się wysunąć z cienia powszechnej pogardy. Równocześnie bowiem z akcją wybielania piłsudczyzny na emigracji, jakby na dany sygnał, rozpoczęto podobną robotę w kraju. Wydano broszurę, oświetlającą kampanję z września 1939 r. zupełnie w stylu przemówień radjowych słynnego płk. Umiastowskiego, a nawet założono tajny perjodyk „Myśl Państwową", poświęcony właśnie tej niedobrej sprawie, do czego redakcja przyznała się bez żenady zaraz w pierwszych numerach swego pisma.

Prasa podziemna zareagowała na tę bezczelność nader żywo. Prawie wszystkie tajne pisma polskie, od socjalistów do narodowców, wystąpiły z mniej lub więcej ostrem uderzeniem po brudnych łapach brudnych ludzi, nie umiejących skorzystać z okazji, by nie leźć samym w oczy, gdy się o nich nie mówi, jak się nie mówi w przyzwoitej rodzinie o synu kajdaniarzu, lub córce ladacznicy, choć każdy zakątek duszy rodziny pełen jest bolesnej o nich pamięci. Ludzie ci jednak nie przejęli się tem zbytnio, udając „greków", jakby nie o nich była mowa. „Odgryzanie się" zaczęli dopiero od „Szańca", który, rezerwując sobie własną odpowiedź na później, zaznaczył jedynie na marginesie artykułu Pruszyńskiego, że jest to krytyka „dość niekompletna i raczej zbyt łagodna, niż zbyt ostra w formie". Przytoczyliśmy głos Pruszyńskiego i zamierzaliśmy przytoczyć szereg innych jeszcze głosów, by uprzedzić zarzut, że my pierwsi czy jedyni, skwapliwie „rzucamy się" na okazję rozprawy ze „znienawidzoną sanacją". To dało z kolei tym ludziom okazję do złośliwej w ich mniemaniu uwagi pod adresem „Szańca", że „widocznie jego własne możliwości myślowe są ograniczone, jeżeli szukać musi natchnienia z tego źródła, a m. i. w tak niepoważnej polemice... między p. Ksawerym Pruszyńskim a płk. Umiastowskim". („Myśl Państwowa" Nr. 3 z dn. 3.XI-41 r.).

Oczywiście, ze strony tych panów nie liczyliśmy na komplementy, które zresztą byłyby dla nas wysoce kłopotliwe... My dla nich natomiast mamy komplement, mianowicie ten, że trafnie określili omawianą polemikę jako niepoważną. Więcej nawet, my uważamy za niedość poważne wszystko to, co na ten temat pojawiło się w prasie na emigracji i w kraju.

Nie o to bowiem idzie, by przypominać społeczeństwu i wypominać piłsudczyźnie błędy i skandale jej rządców i wodzów, co właśnie jest treścią wystąpień publicystów na emigracji i w kraju. Tego już teraz nie potrzeba: każde dziecko w kraju ma dziś na te rzeczy pogląd ustalony, którego nie zmienią żadne tłumaczenia pułkownikowskie. I nie o to również idzie, że ci „ludzie z przed września" usiłują się bronić. To im wolno, jak każdemu oskarżonemu, byle obronę prowadzono w sposób godziwy i środkami dozwolonemi, t.j. **na własny koszt, a na rachunek narodu.** Gdy jednak porządek ten zostanie odwrócony, gdy ci ludzie zaczynają się bronić **na koszt narodu, a na własny rachunek,** wówczas akcja taka musi być zdemaskowana i napiętnowana, choćby ukrywały ją pozory najczcigodniejszego patrjotyzmu i troski o dobro państwa.

Do takiej niegodziwej obrony „ludzi z przed września" została u nas powołana owa „Myśl Państwowa", której niedozwolonym środkiem działania jest wskrzeszanie „kultu marsz. Piłsudskiego".

Można bowiem przełknąć gładko najtragiczniejsze zarzuty, strawić bez większych trudności najcięższe upokorzenia, wykręcić się sianem z najgorszych oskarżeń, poświęcić nawet niektórych z pośród swych b. szefów i kolegów, — byle pozostał bez zmiany, byle nie wygasł ów kult. Wskrzesicielom tego nieszczęsnego pamięci kultu idzie bynajmniej nie o Piłsudskiego: on ich obchodzi nie więcej niż nas, jako człowiek, który ich wywiódł z nicości. Ale gdy jego kult z katakumb zostanie znów przeniesiony do świątyń, które zaczną wypełniać wierni; gdy zmilkną podziemia, a przemówią kazalnice; gdy rozpoczną się nabożeństwa najpierw przy bocznych, a potem i przy wielkich ołtarzach; nad którymi znów zawisną wizerunki „patrona", — do kogóż wówczas zwrócą się wierni, jak nie do nich, byłych kapłanów i arcykapłanów kultu, najlepiej znających jego tajemnice i obrządki przedziwne?... W ten sposób znów dojść będą mogli do utraconych święceń kapłańskich i „paść baranki swoje", sami — popuszczając pasa...

I tu trzeba wreszcie sprawę postawić jasno, bez niedomówień: komuż to z tamtych „ludzi z przed września" moglibyśmy powiedzieć: tyś winien? Któryż to z nich kwalifikowałby się do dźwigania straszliwego ciężaru tej winy?

Czy ten „stary, ale jary" jeszcze „włodarz" i „byś" rozegziony i rozwodzący swych adjutantów, przymilający się do dziewczyn wiejskich na dożynkach? Czy ten „dobrze ubrany" mąż naszej — jeszcze lepiej ubranej — pani ministrowej spraw zagranicznych, tak idealnie personifikujący przysłowie angielskie o głupcu, którego dobre ubranie może **okryć,** ale nie może ukryć? Czy tępy stupajka Składkowski, któremu Goledzinów poplątał się z oględzinami „miejsc ustępowych", a godzina dziejów z godziną urzędową? Czy naiwny i śmieszny dyletant Rydz-Śmigły, któremu bardziej było z migdałkami niż z buławą marszałkowską „do twarzy"? Czy tych kilkuset innych dygnitarzy, szefów, ministrów, radców, dyrektorów, naczelników, wojewodów i t. d ? —

(Dokończenie na stronie 3-ciej)

MITYCZNY MINISTER

Alfred Rosenberg mianowany został ministrem dla zajętych obszarów na wschodzie. Zostaną mu bezpośrednio podporządkowani dwaj komisarze: Ostlandu i Ukrainy, a sam Rosenberg będzie odpowiedzialny przed Hitlerem. W ten sposób zosał ustanowiony pierwszy zręb struktury prawnej zdobytych ziem, zamieszkałych przez 40 — 50 miljonów ludzi. Znaczną część tych ziem stanowią terytorja, należące do Rzeczypospolitej Polskiej.

Rosenberg jest naczelnym, powszechnie uznawanym ideologiem partji. Niektórzy nazywają go nawet papieżem narodowego socjalizmu, a jego „Mit XX wieku", narówni z „Mein Kampf" — biblią czy ewangelją hitlerowskiej religji. To dzieło, napisane nie bez talentu, zawiera istotnie pełny wykład doktryny partyjnej. Barwę i życie nadaje mu jednak nie teoretyczna djalektyka autora, ale uczucie, jakiem jest przepojone od pierwszej do ostatniej karty, uczucie nienawiści do bolszewickiej Rosji, pasja, którą Niemiec bałtycki, Rosenberg, czerpie ze swych bogatych przeżyć osobistych.

Uważany był zawsze za jednego z najzdolniejszych ludzi z otoczenia Hitlera, ale wypadki siłą rzeczy usuwały go w cień. Zwłaszcza w okresie krótkotrwałej idylli niemiecko - sowieckiej o Rosenbergu mówiło się mało. Tylko podpis tego polityka, jako redaktora naczelnego organu partyjnego, „Voelk. Beob.", świadczył o tem, że o Rosenbergu bynajmniej nie zapomniano i że czeka on tylko „lepszych czasów". Od 22 czerwca Rosenberg nie potrzebuje się już wstydzić swoich poglądów, to też wygłasza je ze swadą w licznych wystąpieniach publicznych. Radjo londyńskie wymieniało go jako przyszłego gubernatora Ukrainy. Został kimś znacznie większym, gdyż wielkorządcą zarówno Ukrainy, jak Białorusi i państw bałtyckich.

Nominacja ta ma ogromną wymowę polityczną. Oznacza ona przedewszystkiem, że Hitler nie zamierza powoływać do życia na wschodzie jakichkolwiek tworów państwowych, obdarzonych choćby cieniem samodzielności politycznej. Walka z bolszewicką Rosją jest sztandarem, pod którym będzie on usiłował zjednać żywioły antysowieckie. Ale w sensie pozytywnym, o żadnem porozumieniu z elementami miejscowemi — białoruskiemi i ukraińskiemi—że o Polakach nawet nie wspomnimy — nie może być mowy. Rosenberg reprezentuje bowiem najczystszy niemiecko - krzyżacki imperjalizm. Idea rasy stanowi jedynie obłudną maskę, za którą ukrywa się odwieczny Drang nach Osten. „Ukrywa się" jest zresztą określeniem nie dość ścisłem, gdyż w swych wywodach o wyższości rasy germańskiej Rosenberg jest naogół dość szczery i nie waha się — wzorem Nitschego — nazywać rzeczy po imieniu. Przetłumaczone na język praktyczny powołanie Rosenberga na jego nowe stanowisko, oznacza wkroczenie na drogę intensywnej eksploatacji kolonjalnej obszarów wschodnich. Prasa niemiecka daje to wyraźnie do zrozumienia. Na wschodzie powstanie nowa gubernja generalna pod wodzą „genjalnego doktrynera", na wzór istniejącego już od 2 lat w Polsce Nebenlandu, pod rozkazami „genjalnego znawcy" prawa międzynarodowego i opryszka w jednej osobie — dra Franka.

Na nowookupowanych ziemiach panuje dziś bezprawie, a przedewszystkiem chaos oraz powszechna niepewność życia i mienia. Ludność, która czekała z utęsknieniem na wyswobodzenie z pod strasznego w swej bezmyślności jarzma bolszewickiego, zaczyna poważnie zastanawiać się nad tem, czy zyskała na tej zmianie. Nie należy się spodziewać, by wprowadzenie administracji cywilnej, owianej duchem teorji rasowych Alfreda Rosenberga, miało tu przynieść jakąkolwiek zmianę na lepsze. Raczej wolno przypuszczać, że nieład, korupcja, mord i grabież — zostaną, ale podniesione do godności zasady: ucisk narodowy ochrzczony będzie „walką z bolszewizmem", a wyzysk gospodarczy — przygotowywaniem Lebensraumu dla narodu wybranego.

NA ZIEMIACH RZECZPOSPOLITEJ

Lwów. Pozostali przy życiu profesorowie uniwersytetu lwowskiego wydziału lekarskiego otrzymali zaproszenie do objęcia katedr w „Staadtliche medizinische Akademie" we Lwowie, z wykładowym językiem niemieckim. Wobec losu, jaki spotkał ich kolegów, profesorowie zmuszeni byli ustosunkować się do tego zaproszenia pozytywnie.

W dniu 1 bm., jako w 23 rocznicę obrony Lwowa, odbyło się nabożeństwo żałobne za dusze poległych obrońców. Na cmentarzu obrońców złożono wieniec z szarfami biało-amarantowymi na grobie brygadjera Mączyńskiego, komendanta obrony Lwowa.

W dniu 9 bm. miała miejsce łapanka na ulicach młodzieży do lat 25, bez dowodów pracy. Młodzież wezwano do urzędów pracy, gdzie odbywa się rejestracja, celem umieszczenia w obozach pracy. Aktorom polskim nie udało się dotąd otworzyć nawet najmniejszego teatrzyku.

Polski Komitet pomocy we Lwowie zniżył zasiłki na 5 zł. od osoby z powodu nadmiaru petentów.

Starosta lwowski Kujat, wydał okólnik, iż językiem urzędowym magistratu lwowskiego jest język niemiecki.

Restauracje i cukiernie we Lwowie, będące dotąd we władaniu trustu, który przejęli całkowicie od bolszewików Ukraińcy, objęła obecnie firma berlińska „Chemische Industriewerke". Firma ta poddzierżawia zakłady gastronomiczne dawnym właścicielom za wysokimi opłatami.

Cała wielka własność ziemska w Małopolsce Wschodniej potraktowana jest jako „Liegenschaft". Na miejsce kołhozów wprowadzono zarządy komisaryczne. Na komisarzy powoływani są niekiedy Polacy.

Kołomyja. Znajdujący się tutaj garnizon węgierski jest w zupełności zdemoralizowany. Żołnierze zajmują się handlem i rabunkiem. Ceny środków żywności są bardzo umiarkowane: kartofle 100 kg. 35 zł., mąka 100 kg. 200 zł., słonina 20 zł., jajo 30 gr. Przyczyną tej wyjątkowej taniości jest zupełny brak komunikacji między Kołomyją a Stanisławowem i Lwowem.

Jarosław i Gródek Jagielloński. Rozwiązano tu obozy jeńców bolszewickich z powodu braku żywności, jeńców rozpuszczono. Zwolnieni włóczą się po całym dystrykcie, żebrząc i rabując z głodu.

Stanisławów. Aresztowano tu około 1000 osób z pośród inteligencji polskiej, wśród nich wszystkich nauczycieli polskich szkół średnich i dużo młodzieży.

Rawa Ruska. Ukazały się w mieście napisy w języku ruskim „Precz z Żydami, Polakami i innymi okupantami".

W związku z tym rozstrzelano 104 Ukraińców.

Chaos i bezprawie — tak można zwięźle scharakteryzować sytuację na ziemiach wschodnich. Stosuje się to nie tylko do obszarów, które weszły w skład t. zw. Ostlandu. Nie lepiej jest na obszarach przyłączonych do Rzeszy (Łomża, Suwałki itd.). Stałym zjawiskiem są tam rewizje domowe, połączone ze zwykłą grabieżą mienia, zwłaszcza mebli. Niemcy, którym wyznaczono te tereny na osiedlenie i którzy zazwyczaj nie wykazują żadnego zapału do kolonizowania „niemieckiego wschodu", wetują sobie to „zesłanie" łupieniem bezbronnych Polaków.

W szeregu miast na zajętych obszarach m. in. w Białymstoku i w Grodnie przeprowadza się rejestrację wszystkich Polaków zdolnych do pracy w wieku 14 — 59 lat. Wielu spośród zarejestrowanych otrzymuje karty na wyjazd na roboty do Niemiec. Charakterystyczne jest, że rodziny rezerwistów powołanych do wojska sowieckiego pozbawione zostały kart aprowizacyjnych.

Jednym z objawów czynnego oporu ze strony ludności miejscowej, który najbardziej denerwuje Niemców, są częste katastrofy kolejowe, powodowane rozkręcaniem szyn. Drakońskie represje, jakie następują po każdej katastrofie nie odnoszą skutku. Jest to dla Niemców tym dotkliwsze, że nie tylko naraża ich na straty, lecz absorbuje znaczne siły dla zapewnienia bezpieczeństwa linji kolejowych. Tak np. linja Bereza Kartuzka — Mińsk jest stale patrolowana przez wojsko.

Brak surowców. Stan zatrudnienia fabryk zbrojeniowych rejonu warszawskiego jest jednym z najbardziej miarodajnych wskaźników, ilustrujących luki w gospodarce wojennej III Rzeszy. Zakłady te w ostatnich czasach redukują z reguły swój personel z braku surowca. Fabryce samolotów „Avia" na Pradze grozi unieruchomienie. Zbrojownia na forcie Bema, która wczesną jesienią zatrudniała 3600 robotników, ma ich obecnie zaledwie 700. Brak surowców powstaje nie tylko wskutek niemożności ich otrzymania, lecz również wskutek nieprzezwyciężonych trudności przy dostarczaniu ich na miejsce pracy.

NIEMCY A ŻYDZI

Min. Goebbels zamieszcza w „Das Reich" z 16-go bm. artykuł zatytułowany: „Żydzi są winni".

Na wstępie autor wykazuje, że żydostwo światowe ponosi całkowitą winę za wybuch i rozszerzenie się obecnej wojny. Żydzi chcieli tej wojny i mają ją. Dlatego też wszelkie współczucie i żal pod adresem Żydów są niedopuszczalne. Stosunek Niemców do Żydów musi opierać się na żydowskiej zasadzie: oko za oko, ząb za ząb. W obecnej historycznej rozprawie każdy Żyd jest wrogiem Niemców — obojętne, czy siedzi on w polskim ghecie, czy wegetuje w Berlinie lub Hamburgu, czy rozwija swe machinacje w N. Yorku lub Waszyngtonie. Wszyscy Żydzi należą do międzynarodowego sprzysiężenia przeciwko Niemcom narodowo - socjalistycznym. Dlatego to okazało się koniecznem zewnętrzne oznaczenie każdego Żyda, ażeby wrogowie narodu niemieckiego nie mogli poruszać się niepostrzeżenie wśród Niemców. Jest to przepis zupełnie humanitarny.

W dużym stopniu właśnie ze względu na Żydów, Niemcy muszą obecną wojnę wygrać. Gdyby Niemcy wojnę tę przegrali, to ci poczciwi żydkowie zmieniliby się nagle na wściekłe wilki. Rzuciliby się oni na naród niemiecki, niemieckie kobiety i dzieci, aby się na nich zemścić w sposób jeszcze gorszy, niż to robili w Besarabji i w państwach bałtyckich. „W naszej walce przeciwko żydostwu, niemożliwy jest już odwrót — nie mówiąc o tem, że zawracać z tej drogi nie chcemy". (Tak więc min. Goebbels znalazł nowy argument, przemawiający za wytrwałem kontynuowaniem wojny).

W dalszym ciągu artykułu minister stwierdza, że jedną z wielkich wad charakteru niemieckiego jest zbyt łatwe zapominanie krzywd. Wada ta jest wielką przeszkodą w dziedzinie politycznej. Niemcy uważają wszystkich innych ludzi za równie dobrodusznych, jak są sami. Tymczasem obecnie Niemcy muszą się zdobyć na odpowiednią twardość. Stale potrzeba pamiętać, że każdy żołnierz niemiecki, jaki ginie w tej wojnie, ginie przez Żydów, każdy Żyd ma na sumieniu wszystkich zabitych żołnierzy niemieckich i wszyscy Żydzi będą musieli za to zapłacić.

Jak z tego widać, Żydzi mają nieszczególne widoki, nawet gdyby chcieli polegać na słynnej „dobroduszności" niemieckiej... Ponieważ dotąd ze 4 miljony Niemców już poległo, to według zasady „oko za oko", conajmniej tyluż Żydów zechcą Niemcy wyprawić na łono Abrachama. Z wyrównaniem rachunku — kłopotu nie będzie. W samej Polsce było Żydów 3 i pół miljona, w Niemczech — 600.000, a w Grecji, Jugosławji, Czechosłowacji i Rosji nazbiera się nie mniej niż 2 miljony, nie mówiąc już o Żydach w Rumunji i na Węgrzech, których w razie czego też się da przecież włączyć do kompletu...

Mogą tedy Niemcy ginąć dalej miljonami bez obawy: Żydów wystarczy...

(Dokończenie ze strony 2-giej)

NOTUJEMY...

Nie, z pewnością nie żaden z nich! Przecież oni nawet starali się ze wszystkich sił, robili co mogli, a już nie ich wina, że mogli tak niewiele. Dawali z siebie wszystko, na co ich było stać: kochali marszałka (tego pierwszego, oczywiście) i czcili jego pamięć. Słusznie, bo czemże byliby bez niego, skoro już przy nim byli zerami i dlatego właśnie byli przy nim?

Istotny winowajca leży w pompatycznym grobowcu na Wawelu, gdzie dziś oddają mu „należne honory" ci, którym, — może bezwiednie i nieświadomie — ale z całą pasją swej namiętnej duszy służył przez całe życie. Przecież nie „kto inny, tylko on tych „ludzi z przed września" dobrał sobie, wychował, urobił na obraz i podobieństwo swoje i postawił na czele państwa, które w pysze nieznośnej, w dziecinnej zarozumiałości, za swoje dzieło uznawał i traktował odpowiednio. Przecież oni nic innego nie robili tylko to, czego on ich nauczył, a czego niewolniczo się trzymali, ba, przy najszczerszej chęci — nie potrafiliby robić nic innego, bo gdyby mieli w sobie choć uncję, choć szczyptę własnej inicjatywy, własnego rozumu, własnej woli, — nigdyby ich przy sobie nie trzymał on, ich wytwórca i odkrywca. To jego wola, jego instrukcje, jego tresura kierowała z za grobu nawet krokami, pomyśleniami, zamiarami, czynami tych ludzi, tych pionków, oczarowanych, zahipnotyzowanych wolą tamtego, przesuwających się lunatycznie po szachownicy, na której ich ustawiły tamte ręce. I gdyby dziś wstał z grobu — cóż miałby im do zarzucenia? O co by ich mógł oskarżyć? Za co potępić? — Kierowali tym „narodem idjotów" ściśle tak, jak on sam by kierował, gdyby żył. Utrzymali armję taką, jaką on im w rękach pozostawił, bo i jakżeby śmieli rzemyczek jeden w niej spiąć lub odpiąć, guzik jeden oberwać lub przyszyć inaczej, niż on nakazał.

Więc nie oni, nie oni zawinili, każdy sąd musiałby ich od tej przynajmniej winy uwolnić, by tem większą zato odpowiedzialnością obciążyć tego, który w obłędnej pysze sam brał na siebie odpowiedzialność „przed Bogiem i historją" za wszystko zło straszliwe, za wszystka tragiczną krzywdę, którą wyrządził narodowi.

I dlatego notujemy: Brońcie siebie i swoich całą „potęgą" swej „Myśli Państwowej", całym kunsztem swych zakulisowych maszynistów, poruszających dekoracje na scenie — w tem wam nikt przeszkadzać nie będzie, bo to i tak wam nic nie pomoże. Ale na wskrzeszanie „kultu", na odgrzebywanie zasypanego już raz na zawsze pod gruzami września źródła, skąd mogłaby znów wypłynąć mętna woda „ideologji", tak dogodna do połowu najsmaczniejszych ryb — nie pozwolimy.

PODEJRZANE ZABIEGI

MEMORJAŁ BIAŁORUSINÓW-KATOLIKÓW

Otrzymaliśmy dokument, który rzuca ciekawe światło na wysiłki podejmowane przez pewne koła białoruskie, celem skłonienia Stolicy Apostolskiej do zmiany w hierarchji kościelnej na nowo - zajętych obszarach na wschodzie, w czem nietrudno dopatrzyć się tendencji proniemieckich i antypolskich, nie mających nic wspólnego z dbałością o interesy kościoła katolickiego. Jest to memorjał skierowany w dniu 26 września bm. do nuncjusza apostolskiego w Berlinie, dotyczący reorganizacji hierarchji katolickiej na t. zw. ziemiach białoruskich. Treść memorjału, podpisanego przez niejakich Mikołaja Szczorca i Mikołaja Zdanowicza (prawdopodobnie renegatów polskich), jest zdumiewająca. Autorzy memorjału twierdzą, że na dawnym terytorjum R. P. w djecezjach wileńskiej i pińskiej, a częściowo w łomżyńskiej i podlaskiej, zamieszkuje 2 miljony Białorusinów-katolików! W jaki sposób dochodzą do tego wniosku, trudno dociec, gdyż najbardziej przychylne dla mniejszości narodowych statystyki podawały liczbę Białorusinów w granicach R. P. na nie więcej niż 1 miljon, a przecież przeważająca część Białorusinów należy do cerkwji prawosławnej. Na b. terytorjach sowieckich ma się znajdować 700.000 Białorusinów katolików, na Łotwie przeszło 60.000, a na Litwie około 40.000. Memorjał wylicza rzekome prześladowania Białorusinów katolików przez duchowieństwo polskie i domaga się ni mniej ni więcej, jak utworzenia metropolji z siedzibą w Mińsku, oraz dwóch biskupów w Grodnie, ew. w Słonimie i Mohylewie. Katedry biskupie musiałyby być obsadzone przez Białorusinów. Memorjał domaga się również mianowania białoruskich biskupów sufraganów dla istniejących już, lub mających powstać djecezji w Wilnie i Białymstoku. Trudno dopatrzyć się powodu, dla którego mają być kreowane nowe biskupstwa w Białymstoku i w Słonimie. Poza tem Mohylew jest siedzibą arcybiskupów metropolitów, których juryzdykcja rozprzestrzeniała się na całą Rosję od 1782 roku, a biskupstwo w Mińsku zostało utworzone w 1798 roku. Dowolna zmiana w hierarchji kościoła katolickiego na wschodzie, dla dogodzenia widzimisię nacjonalistów białoruskich, nie trafi na podatny grunt w Watykanie. Autorzy memorjału wysuwają kandydatów na Białoruskie stolice biskupie: Prałata Fabiana Abrantowicza, który od 1938 r., jest ordynarjuszem dla katolików obrządku bizantyjskiego w Charbinie, ojca Andrzeja Cikoto, generała zakonu OO. Marjanów, stale zamieszkałego w Rzymie, OO. Józefa Hermanowicza ze zgromadzenia OO. Marjanów, Reszecia i Tarasewicza z zakonu OO. Benedyktynów, ks. Lucjana Chwiećko, prałata kapituły pińskiej, ks. Mariana Betto, prałata kapituły łomżyńskiej, ks. Piotra Tatarynowicza z djecezji pińskiej i ks. Olszewskiego z djecezji ryskiej. Z tych wszystkich kandydatów jedynie księża Abrantowicz i Cikoto są znani w kołach watykańskich.

Białoruscy „działacze katoliccy" spekulują widocznie na braku informacji ze strony nuncjusza apostolskiego w Berlinie. Chcąc łowić ryby w mętnej wodzie, Białorusini katolicy usiłują uzyskać jakieś koncesje przez stabilizację stosunków politycznych. Wątpliwem jest jednak, aby Stolica Apostolska, która zawsze okazuje wiele umiaru w ocenie sytuacji, tymbardziej, że niektóre djecezje mają swych prawowitych pasterzy w osobach polskich biskupów, uwzględniła te życzenia, pozbawione jakiegokolwiek uzasadnienia.

KŁOPOTY TEOLOGICZNE

O Bogu w Trójcy św. jedynym, czyli o trzech osobach w jednym Bogu, wiedzieli dotąd wszyscy z pacierza i katechizmu. Obecnie ten artykuł wiary ulegnie zmianie: Bóg będzie w Czwórni Świętej jedynym, zaś w jednym Bogu znajdą się cztery osoby. Trzeba będzie zmienić teksty Ewangelji, katechizmów, uczyć na nowo dzieci pacierza, poprawić kalendarze, wydać nowe książki do nabożeństwa, wynieść na strych posiadane obrazy i kupić nowe... Tyle kłopotów, strat i wydatków! — Całe szczęście, że to wszystko nie grozi nam, tylko... Niemcom, bo proszę:

Radjo watykańskie ogłosiło tekst „katechizmu", wydanego w Niemczech, według którego Niemcy mają modlić się do Hitlera, jako do wybrańca Bożego, którego Bóg zesłał na ten świat dla zaprowadzenia ładu i porządku. W kilka dni po ogłoszeniu treści tego „katechizmu", radjo watykańskie podało w języku polskim treść dziełka niejakiego dr. Schmidta, jakie ukazało się również w Niemczech. Dr. Schmidt pisze, że „Hitler jest cząstką składową Boga", a naród niemiecki — narodem Boskim, któremu Pan Bóg przeznaczył rządy nad światem. Naród niemiecki jest najsprawiedliwszym i najmądrzejszym i dlatego ma rządzić innemi narodami.

Jak widzimy, wszystko jest jasne, z wyjątkiem jednej tylko rzeczy: co w końcu stanie się z tą czwartą osobą Boską, a drugim synem Bożym, Hitlerem?

Damy Niemcom dobrą radę: dla zupełnej analogji, najlepiej będzie wtłoczyć mu na głowę koronę... austrjacką i ukrzyżować na... swastyce, co się zaś tyczy łotrów dla towarzystwa, to z tem chyba nie będzie kłopotu...

KONGRES UCHWALA, ROOSEVELT DZIAŁA

Po uchwaleniu przez Kongres amerykański zmiany ustawy o neutralności, Stany Zjedn. znalazły się faktycznie w stanie wojny z Niemcami. Nie jest to czczy frazes: ostatnie pozory neutralności USA istotnie zniknęły. Handlowe statki amerykańskie zostaną uzbrojone i będą mogły wpływać do portów angielskich i sowieckich. Dowódcy ich, napotkawszy statki niemieckie, będą mogli zaatakować je bez ostrzeżenia. Senat, a za nim Izba, poszły jeszcze dalej, aniżeli wniosek rządowy Roosevelta. Uchwała zapadła wprawdzie nieznaczną większością, słaba przewaga głosów za wnioskiem nie ma jednak ostrza zwróconego przeciwko polityce Roosevelta, który proponował tylko uzbrojenie okrętów handlowych.

Rolę decydującą odegrały tu względy polityki wewnętrznej. Ameryka znajduje się na przełomie. Gorąco dyskutowana jest nie tylko kwestja interwencji w obecnym konflikcie — gdyż olbrzymia większość opinji amerykańskiej zdaje sobie doskonale i niejako intuicyjnie sprawę z konieczności poparcia W. Brytanji za wszelką cenę w jej walce o wolność świata — ile przedewszystkiem zagadnienie, związane z przestawieniem tradycyjnie liberalnego systemu polityczno - gospodarczego Stanów Zjedn. na gospodarkę wojenną, w której Stany Zjedn. faktycznie się znajdują. Część opinji domaga się wprowadzenia pewnych ograniczeń spożycia oraz wolności osobistej, a w pierwszym rzędzie — zakazu strajków. Roosevelt sam rozumie doskonale, że zarządzenia te są nieuniknione, tak jak wie dobrze, że nieunikniony jest udział Ameryki w wojnie. Woli on jednak — i w tem się przejawia zręczność tego niezrównanego taktyka politycznego — by decyzje w pożądanym przez niego kierunku zapadły nie w wyniku nacisku zgóry, co obciążałoby kapitał zaufania, jakim prezydent rozporządza w kraju, ale w wyniku rozgrywki wewnętrzno - politycznej.

Jest rzeczą jasną, że poto by wojnę wygrać, Ameryka musi wyrzec się niejednego. Aby doprowadzić do zwycięstwa demokracji, musi wyzbyć się niejednej z przywar i nawyków tejże demokracji. Niepodobna wszak dopuścić, by podczas wojny produkcja węgla lub wydobycie nafty stanęło naskutek zatargu o płace z górnikami Alabamy czy wiertaczami Kalifornji. Świadomość tej prawdy powoli, lecz stale toruje sobie drogę w umyśle Amerykanów.

Działając w tym kierunku równie niepostrzeżenie jak skutecznie, Roosevelt stwarza warunki techniczne i strategiczne, umożliwiające Ameryce przyjście ze skuteczną pomocą W. Brytanji. W pierwszym rzędzie należy tu wymienić budowę wielkiej bazy morskiej na Islandji, co oznacza przesunięcie na wschód znacznej części floty atlantyckiej Stanów Zjedn. i zaangażowanie się w akcję na wodach bezpośrednio przylegających do wysp brytyjskich. Na to nie potrzeba było uchwały Kongresu, wystarczyła decyzja rządu, która już od kilku miesięcy znajduje się w stadjum realizacji. Decyzja ta będzie miała kolosalne znaczenie w chwili, gdy nowa faza operacyj na zachodzie zmusi — być może — flotę brytyjską do skoncentrowania się na określonym odcinku. Bliskość floty amerykańskiej, gotowej w każdej chwili pomóc swej angielskiej siostrzycy w patrolowaniu mórz, podwoi jej wartość bojową.

LOTNICTWO POŚCIGOWE ANGLJI I NIEMIEC

1. Stan w dniu wybuchu wojny.

Z chwilą wybuchu wojny lotnictwo wojskowe Anglji rozporządzało dwoma zasadniczemi typami maszyn myśliwskich: „Hurricane" i „Spitfire". Niemiecka Luftweffe miała w tym samym czasie też dwa zasadnicze typy samolotów myśliwskich Messerschmidta „Me 109" i Heinkla „He 112".

Typy te po dziś dzień stanowią jeszcze gros samolotów pościgowych Anglji i Niemiec.

„Hurricane'a" wypuściły w 1937 roku zakłady Hawker, mieszczące się w Kingston nad Tamizą, w hrabstwie Surrey; „Spitfir'a" zaś zakłady Vickers — Supermarine, znajdujące się w Southampton — Woolston — około 1938 r.

Pierwowzory „He 12" i „He 109" ukazały się też mniej więcej narówni z angielskiemi maszynami pościgowemi.

Samoloty myśliwskie Niemiec i Anglji mają wiele cech wspólnych, a więc są one: jednoosobowemi i jednomotorowemi dolnopłatami, z chowanem podwoziem o konstrukcji prawie całkowicie metalowej. Maszyny angielskie są zaopatrzone w

12-to cylindrowe motory Rolls Royce'a „Merlin II“, z tą tylko różnicą, że motor „Spitfire'a“ ma moc 1030 KM, a „Hurricane'a“ 1065 KM.

Niemiecka maszyna „Me 109“ ma czterotaktowy, 12-to cylindrowy motor „DB-600“, o którym wiadomo, że moc jego rozciąga się w granicach 640—1100 KM. Drugi myśliwiec niemiecki jest zaopatrzony w motor „Juno 210“, też 12-to cylindrowy i czterotaktowy.

Silniki te pozwalają osiągać następujące szybkości samolotom seryjnym poszczególnych typów myśliwców angielskich i niemieckich:

„Spitfire I“ (Anglja — 560 km.
„Me 109“ (Niemcy) — 550 km.
„He 112“ (Niemcy) — 550 km.
„Hurricane“ (Anglja) — 540 km.

Jeżeli chodzi o wyczynowe szybkości osiągnięte przez powyższe samoloty, to należy w pierwszym rzędzie wymienić lot „Spitfire“ z Londynu do Paryża (325 km.), którą to odległość przy pomyślnym wietrze z tyłu, przebył samolot angielski w 30 minut, a więc z przeciętną szybkością 650 km. na godzinę. Messerschmidt „Me 109“ na zawodach międzynarodowych w Zurichu, na odcinku 3 km. osiągnął w 1937 r. szybkość 611 na godzinę. Podobnie na niewielkiej odległości miał 28 kwietnia 1939 r. „Me 109“ osiągnąć, ale tylko przez krótką chwilę szybkość 755,11 km. na godzinę. Wiarogodność powyższej informacji składamy na odpowiedzialność niemieckiego dziennika „National Zeitung“.

Na Heinklu „He 112“ osiągnął gen. Udet szybkość 634,370 km. na godzinę na odcinku 100 km. Szybkość zaś wyczynowa tego samolotu na krótkim dystansie ma dochodzić do 709 km. na godzinę.

Analogicznych danych tyczących się wyczynowych szybkości samolotów angielskich niestety nie mamy.

Przechodząc do uzbrojenia, należy zaznaczyć, że jest ono znacznie potężniejsze u myśliwców angielskich. „Hurricane“ i „Spitfire“ mają aż po 8 nieruchomych karabinów maszynowych, gdy Heinkel „He 112“ tylko 2 karabiny maszynowe i 2 działka, a Messerschmidt „Me 109“ 3 — 4, lub też 2 karabiny maszynowe i jedno działko.

Maksymalny zasięg powyższych typów myśliwców angielskich i niemieckich jest mniej więcej jednakowy i wynosi on około 1000 km. (np. „He 112“ — 725 km., „Hurricane“ — 880 km.).

Z innych szczegółów, tyczących się charakterystyki myśliwców angielskich, należy wspomnieć, że „Spitfire“ zabiera 384 litry benzyny, „Hurricane“ — 340. Czas wznoszenia się dla pierwszego na 3.355 km. wynosi 4,8 min., dla „Hurricane'a“ zaś 9 min., ale na wysokość 6.000 m. Pułap osiągalny dla obydwu wynosi około 11.900 metrów.

Czas wznoszenia się na 2.000 metrów dla niemieckiej maszyny „He 112“, wynosi 2 i pół minuty, zaś 9,8 min. dla „Me 109“, ale na wysokość 6.000 m. Pozatem pułap osiągalny wynosi dla obydwu maszyn 8.100 — 12.800 m.

Ogólnie można powiedzieć, że najlepszym z tych 4 typów myśliwców, stanowiących jak już było powiedziane trzon pościgowego lotnictwa wojskowego Anglji i Niemiec, jest angielski aparat myśliwski „Spitfire“. Pozostałe trzy, to jest jeden angielski i dwa niemieckie myśliwce, plasują się mniej więcej na jednym poziomie, z tem jednak zastrzeżeniem, że „Hurricane“ jest stosunkowo najsłabszym z wyżej wymienionych. Na dowód tego możemy przytoczyć obserwacje poczynione przez nacznego świadka podczas dziennego nalotu na zakłady i lotnisko Heinkla pod Oranienburgiem, dokonanego przez brytyjskie eskadry bombowe samolotów typu „Blenheim“, lecących w eskorcie kilku kluczy „Spitfire'ów“. Otóż w czasie wynikłej walki między pościgowcami angielskimi, a napastującymi ich myśliwcami niemieckimi typu „Me 109“, te ostatnie wykazały znacznie mniejszą szybkość i zwrotność, co przecież w walce dla samolotów tej kategorji jest rzeczą zasadniczą.

2. Nowe konstrukcje.

Rok 1940 i obecny przyniosły duże zmiany w stanie lotnictwa Anglji i Niemiec. Niezależnie od udoskonalenia typów już istniejących, fabryki angielskie i niemieckie wypuściły szereg nowych typów myśliwców.

A więc po stronie angielskiej należy w pierwszym rzędzie wspomnieć pojawienie się „Spitfire'a III“, będącego znacznie ulepszonym typem pościgowca „Spitfire I“ — tego z roku 1936. Samolot myśliwski „Spitfire III“ posiada w dalszym ciągu jednoosobową załogę i uzbrojenie 8 karabinów maszynowych, z których niektóre zostały zastąpione prawdopodobnie przez armatki.

Dalej wiadomo, że aparaty tego typu są zaopatrzone w motory Rolls Royce'a — „Merlin II“, o mocy 1270 KM., bądź też w 12-to cylindrowy motor Rolls Royce'a— „Griffin“, o znacznie zwiększonej mocy silnika (1660 KM), które pozwalają rozwijać im szybkość 620 — 640 km. na godz.

W porównaniu z ostatnim typem została zmniejszona rozpiętość skrzydeł o 1,12 m. do 10,26 m., długość kadłuba i wysokość pozostają bez zmian (9,2 i 3,48 m.). „Spitfire III“ składa się z 90.000 poszczególnych części, składanych systemem taśmowym.

Drugim z kolei nowym typem jest aparat myśliwski produkcji zakładów Hawker'a — „Tornado“, będący właściwie rozwinięciem „Hurricane'a“. Uzbrojenie tego aparatu jest potężne i składa się z 8 karabinów maszynowych i 3 armatek kalibru 20 mm., umieszczonych w kadłubie. Znaczną szybkość, około 640 km. na godz., zapewnia nowowyprodukowanemu samolotowi Hawker'a silnik Rolls Royce'a o mocy aż 2.000 KM.

Jednak największą rewelacją okazał się następny z kolei typ samolotu myśliwskiego, produkcji tychże zakładów Hawkera — „Typhoon“, który skonstruował slynny inżynier Sydney Camm, twórca „Hurricane'a“. Uzbrojenie „Typhoon'a“ jest nadzwyczaj potężne i składają się na nie 4 armatki i 8 karabinów maszynowych. Niemniej rewelacyjną rzeczą jest umieszczanie w samolocie myśliwskim silnika o mocy 2400 KM., która to inowacja ma właśnie w wyżej wspomnianym typie nowego pościgowca Royal Air Force. Tak znaczna moc silnika „Napier, Sabre“, zainstalowanego w „Typhoon'ie“, pozwala osiągać temu samalotowi niebywałą szybkość 660 km. na godz.

Silne opancerzenie, o którem brak bliższych danych, dopełnia wartości bojowej tego w każdym razie jednego z najlepszych myśliwców RAF. Poza tem od tej maszyny oczekuje się specjalnie dodatnich rezultatów na dużych wysokościach.

W tym samym czasie Niemcy zbudowali tylko jeden typ nowego myśliwca Henkel „He 113“, będącego właściwie ulepszeniem prototypu „He 112“, wyprodukowanego jak wiadomo około 1937 roku. Jest to także dolnopłat jednomotorowy, uzbrojony w kilka karabinów maszynowych o szybkości przekraczającej w każdym razie 650 km. Bliższych danych o tym typie trudno jest znaleźć w fachowej literaturze niemieckiej, która ze względów zrozumiałych unika podawania jakichkolwiek danych o nowych typach samolotów wojskowych.

3. Produkcja lotnicza USA.

Niemniej ważną pomocą dla Anglji w walce z Niemcami jest produkcja lotnicza USA. Obecnie już w szeregach RAF znajdują się 2 typy samolotów myśliwskich produkcji amerykańskiej, są to: Curtiss „Tomahawk“ (XP-40) i Curtiss „Mohawk“ (P-36).

Samolot myśliwski „Tomahawk“, produkcji zakładów lotniczych Curtissa, jest to jednoosobowy dolnopłat, uzbrojony w 6 karabinów maszynowych i zaopatrzony w 12-cylindrowy motor „Allison GV — 1760 — Dl“ o mocy 1620 KM., który pozwala mu osiągać znaczną szybkość 640 km.

Drugi samolot Curtissa „Mohawk“ (P-36), jest uzbrojony w 4 — 6 karabinów maszynowych i zaopatrzony bądź w 1000-konny 9-cylindrowy motor gwiaździsty Wright „Cyclone G“, bądź w 14-cylindrowy podwójno - gwiaździsty motor Pratte'a i Whitney'a — „Twin R-1830“, o mocy 1150 KM. Szybkość jego wynosi ponad 600 km. Samolot „P-36“ jest słynny z tego, że już na moment przed wybuchem wojny osiągał w locie nurkowym fantastyczną szybkość 920 km.

Samolotów myśliwskich produkcji amerykańskiej typu „Mohawk“ i „Tomahawk“ operuje już znaczna ilość zarówno na wyspach brytyjskich, jak i na Bliskim Wschodzie i w rejonie morza Śródziemnego.

W bieżącym roku jest spodziewane wzmocnienie Royal Air Force o dwa dalsze samoloty myśliwskie produkcji amerykańskiej. A więc zakłady Lockheada mają dostarczyć dwukadłubowy pościgowiec „Lightning“ (XP-38), rozwijający szybkość maksymalną ponad 680 km., a zakłady Bell Aircraft Corporation z Buffalo — myśliwski aparat „Caribou“ (XP-39), o szybkości 660 km.

Poza tym wiadomo, że „XP-38“ jest uzbrojony w 2 karabiny maszynowe, 1 działko 37 mm, a „XP-39“ w działka i kilka karabinów maszynowych.

Do walki nocnej lotnictwo Niemiec i Anglji ma specjalnie przystosowane do tego celu samoloty myśliwskie. Takim po stronie brytyjskiej jest dwuosobowy pościgowiec Boulton-Paul „Defiant“, uzbrojony w jeden poczworny karabin maszynowy i rozwijający szybkość ponad 500 km.

PRZEGLĄD WOJENNY i POLITYCZNY

Front rosyjski. Londyński radjowy sprawozdawca wojenny, którego uwagi zamieściliśmy w poprzednim numerze „Szańca“, wytknął Niemcom błąd strategiczny w rzuceniu głównych sił na Moskwę, zamiast na południe Rosji. Dowództwo niemieckie, jakby uznając słuszność tych uwag, zwróciło się rzeczywiście ku południowi, i kosztem zahamowania ofensywy moskiewskiej, uzyskało znaczne sukcesy terenowe na Krymie i w Donbasie. 17.XI zdobyta została Kercz, zaś 23.XI upadł Rostów. Wprawdzie komunikaty sowieckie twierdzą, że w obu tych miastach odbywają się jeszcze „zaciekłe walki“ uliczne, żadna jednak „zaciekłość“ nie pokryje utraty dwóch ważnych punktów strategicznych, stanowiących istotnie „bramę do Kaukazu“. Oprócz szczupłego rejonu twierdzy Sebastopol, która broni się jeszcze z powodzeniem, w rękach niemieckich znajduje się już cały Krym oraz większa część Zagłębia Donieckiego. Jest to niewątpliwy dowód osłabienia zdolności oporu wojsk sowieckich, które jedynie jeszcze w obronie obu stolic, Moskwy i Petersburga, wykazują jakie takie zalety bojowe. Pod Petersburgiem 24.XI wojska te odniosły nawet pewien sukces, odbierając Niemcom ważną stację kol. Mala Wiszcza.

Natomiast w rejonie Moskwy nowa ofensywa niemiecka, podjęta 20.XI, zwolna lecz stale robi postępy. 40 dywizji niemieckich, skupionych na łuku od miasta Klin na północy, przez Wołokołamsk, Możajsk, Małojarosławiec, do Serpuchowa na południu — wszystko w odległ. ok. 100 klm. od Moskwy — coraz bardziej zbliża się do stolicy w ciągłych walkach na całej długości tego łuku, wynoszącej około 250 klm. Jest to atak frontalny, na który Niemcy zdecydowali się ostatecznie, gdy zawiodły kilkakrotnie podejmowane przez

nich próby ulubionego obejścia, na północy w rejonie Tweru (Kalinina), na południu w rejonie Tuły.

Czy Moskwa się obroni? — Prawdopodobnie tak, o ile nie nastąpi zupełne rozprzężenie rządu i dowództwa czerwonej armji. To jednak, co stanowi o znaczeniu strategicznem Moskwy, jako najważniejszego węzła kolejowego i ośrodka przemysłu zbrojeniowego, już dziś jest dla Sowietów stracone, lub sparaliżowane. Z 10 linji kolejowych, zbiegających się w Moskwie, już tylko 5 od strony wschodniej może być używane bez przeszkód ze strony nieprzyjaciela, zaś fabryki oddawna zdemontowano i ewakuowano na wschód. Pomimo to rząd sowiecki broni i będzie bronił Moskwy wszelkiemi siłami i za wszelką cenę, nie tylko jako stolicy, ze względów prestiżowych. Upadek Moskwy nie wieleby pogorszył i tak już kiepską sytuację wojenną Sowietów, natomiast znakomicie polepszył by ją dla Niemców, zapewniając im, prócz efektów propagandowych, dogodne leże zimowe, pierwszorzędną bazę wypadową na dalszy wschód i — przez zajęcie centrali komunikacyjnej — faktyczne panowanie nad całą Rosją Europejską. Zyski zdobywcy wielokrotnie przewyższyłyby straty obrońcy i ten wzgląd ma znaczenie decydujące dla najbardziej „zaciekłej" obrony Moskwy.

Front afrykański. Po drobiazgowych przygotowaniach i starannem zamaskowaniu ich przed wrogiem, brytyjskie wojska imperjalne we wtorek 18.XI rozpoczęły ofensywę z Egiptu na armję osi, zgrupowaną pod Tobrukiem i zajmującą porty Cyrenajki od Sollum do Benghasi. Główne i najlepsze siły osi, bo składające się z dwóch niemieckich dywizji pancernych gen. Rommla, znajdują się w trójkącie, między Sidi-Omar, Sollum i Tobruk i zostały nietylko odcięte od dróg odejścia na zachód, lecz i pocięte na kilka oddzielnych grup, bez możności komunikowania się z sobą. Jeśli naczelne dowództwo niemieckie nie zdoła nadesłać im szybkiej i poważnej pomocy, może się zdarzyć, że siły te w najbliższych dniach zostaną zlikwidowane. Po raz pierwszy wojska niemieckie walczą tu w warunkach, gdy nie one, lecz przeciwnik ma bezwzględną przewagę w powietrzu. Wiadomości napływające z tamtego frontu są zbyt lakoniczne, a mapy terenu nie na tyle dokładne, by można było odtworzyć przebieg i wyniki pierwszych dni ofensywy angielskiej. Jedno tylko można już dziś stwierdzić, że tym razem nie będą wchodziły w grę przestrzenie tak olbrzymie, jak w czasie poprzedniej ofensywy angielskiej, gdy w przeciągu kilku tygodni wojska imperjalne zajęły pas wybrzeża długości 1700 klm. Obecnie idzie nie o zajmowanie portów w Cyrenajce i nad Wielką Syrtą, lecz o zniszczenie żywej siły przeciwnika, zgrupowanej głównie nad granicą Cyrenajki z Egiptem, w rejonie Sollum. Dotychczas wzięto tam kilka tysięcy jeńców, zniszczono 170 czołgów i 80 samolotów niemieckich i włoskich, do czego głównie przyczyniły się wypady dzielnego garnizonu Tobruku.

Front Bałkański. Ten zapomniany front zaczyna coraz częściej przypominać o sobie i coraz dotkliwiej dawać się we znaki okupantom włoskim i niemieckim. W górach t. zw. Starej Serbji i w Czarnogórzu formowane są regularne pułki wojsk powstańczych Jugosławji, składające się z rezerwistów, doskonale uzbrojone i zaopatrzone w sprzęt bojowy, do czołgów włącznie. W całym kraju krążą setki również dobrze uzbrojonych i groźnych, a nieuchwytnych oddziałów partyzanckich, których działalność do rozpaczy doprowadza dowódców włoskich i niemieckich garnizonów po miastach Jugosławji. Dochodzi do tego, że dowódcy ci zwracają się do partji powstańczych z propozycjami zawieszenia broni. Gen. Nedicz, szef powołanego przez Niemców rządu gadzinowego w Belgradzie, przyznał w niedawne przemówieniu radjowem, że ani jedna linja kolejowa w Jugosławji nie jest pewna wskutek działalności powstańców. Za broń chwytają nawet kobiety. Jeden taki oddział kobiecy, dowodzony przez pewną dentystkę z Belgradu, systematycznie przerywał komunikację między Niszem a Belgradem. Inny zatrzymał auto, w którem jechało pięciu członków rządu gadzinowego gen. Nedicza. Po wylegitymowaniu, wszyscy zostali zastrzeleni. W okolicy m. Lebane, 40 klm. od Niszu, powstańcy wymordowali całą ekspedycję karną niemiecką, składającą się z 320 żołnierzy na samochodach pancernych. Z powodu coraz częstszych napadów na pomniejsze garnizony, Niemcy zmuszeni zostali do zupełnego ich zlikwidowania. Dziś w Jugosławji wojska okupacyjne niemieckie kwaterują w trzech tylko głównych centrach kraju: w Niszu, Kragujevacu i Belgradzie. Poza temi miastami tylko linje kolejowe i główne drogi chronione są przez gęste i silne patrole niemieckie, do czego musiano przeznaczyć 3 dywizje, wycofane z frontu wschodniego, z powodu wielkich strat.

To samo odbywa się w Grecji, a nawet w Albanji, gdzie na południu niedawno powstańcy zniszczyli wielkie kopalnie żelaza. Grecki następca tronu, ks. Paweł, ogłosił, że w Grecji Włosi muszą utrzymywać armję okupacyjną złożoną z 200 tysięcy żołnierzy, zaś Niemcy — z 60.000.

Dość rychło przekonali się okupanci, że na Bałkanach łatwiej jest wojować o panowanie, niż opanować wojnę.

WIADOMOŚCI RADJOWE

Gen. Sikorski w Egipcie. Na kilka dni zaledwie przed rozpoczęciem w Libji ofensywy angielskiej, przybył do Kairu gen. Sikorski. Po konferencji z przedstawicielami władz brytyjskich w Egipcie, złożył on wizytę następcy tronu oraz premjerowi egipskiemu, którzy tegoż dnia rewizytowali szefa rządu polskiego.

W związku z pobytem gen. Sikorskiego w Egipcie, prasa tamtejsza zamieściła obszerne artykuły o Polsce. Wychodzący w języku angielskim dziennik egipski „Egiption Gazzet" pisze: „Mamy wielkie długi wdzięczności wobec Polaków. Gdyby Polacy nie bronili się przez te kilka tygodni, to wróg mógłby prędzej uderzyć na zachód, zanim demokracje przygotowałyby się przynajmniej na tyle, aby nie zdołał ich pokonać w pierwszem uderzeniu, a dzięki temu jeszcze obecnie trwamy".

Gen. Sikorski odwiedził wojska polskie w Tobruku. Niespodziewana ta wizyta trwała 36 godzin. W tym czasie gen. Sikorski odbył dokładną inspekcję wojsk polskich oraz odcinka przez nich obsadzonego. Wbrew radom otoczenia udał się również na wysunięte placówki polskie, odległe zaledwie 400 metrów od pozycji włoskich. Udekorował on szereg oficerów i żołnierzy polskich, którzy się odznaczyli w walkach. W kilku wypadkach dekoracja odbywała się wprost na froncie. Miały również miejsce awanse podoficerów za męstwo w walce. W rozmowie z przedstawicielami Reutera oświadczył gen. Sikorski, że bohaterstwo załogi w Tobruku może być przykładem dla całego świata. Z uznaniem mówił on również o męstwie żołnierzy angielskich i australijskich.

ZA CO?

Radjo Londyn doniosło, że wiec studentów dwudziestu narodowości odbył się tam w dniu 17 listopada, jako w drugą rocznicę zbrodni niemieckiej na Uniwersytecie w Pradze Czeskiej. Dwa lata temu mianowicie Niemcy wtargnęli na Uniwersytet i rozstrzelali tam wszystkich studentów starszych semestrów, zaś wszystkich młodszych wywieźli do obozów koncentracyjnych, albo na roboty przymusowe do Rzeszy. Wiec uchwalił rezolucję, potępiającą tę ohydną zbrodnię.

Dziwne, że o takiej masowej rzezi studentów czeskich nic dotąd nie było słychać. Dwa lata temu, w listopadzie, Niemcy intensywnie mordowali nas samych, więc ów mord praski mógł ujść naszej uwadze. Ale przed rokiem, w pierwszą rocznicę zbrodni, wiadomość taką bylibyśmy napewno zauważyli, nic podobnego jednak nie słyszało się, o żadnym wiecu protestacyjnym studentów też nie było mowy. Jeśli jednak masakra taka odbyła się istotnie, to sprawiedliwość nakazuje przyznać, że była to prawdziwa rzeź... niewiniątek. Bo niby za co ich rozstrzelano?...

OFIARY

As 2, Ego 4, Franco 2, Topiel 20, Śledź 3, N.N. 2, Bury 4, Wdowa 2, Pokój 5, Lord 5, Żabia 5, Piękna 3, Nadobna 5, Pazio Cz. 12, Ogień 15, Drogista 5, Bezimiennie 6, E.E. 15, Wytrwały 4, Bezimiennie 1, Pierścionek 7, Jas 10, Jur 10, Pelagia 20, LHD. 11,50, Janusz 3, Z.Z. 10. Żuber 5, Jurek 2, A. z Berlina 20, S. M. 5, Most 50, K.O.G. 60, Wykapało 400, Sęp 10, Ch. D. 10, Lasota 10, Kolportarz 2+1RM., S.E. 21.50, E.P. 10, Mars 5, ie 4,50, A. D. 60, Mod in 30, J-O 50, Hitler 5. Kościuszko 30, C.O.U. 5, A.Z. 50, Kurzawa 7, Deszcz 50, E.N. 1, Maj I 4, Kulesz 5, Grunwald 10, Orzech 10, J.G. 10, I 9, M.B. 2,50, T.G. 2, Z 11, M.M. 5, J. K. 5, Nawrot 10, Wojtek 50, Sław 50, Od 2 synów 100, Kropka 5, W.S. 100, Havre 5, „S" 5, Boruta 2, Lubecki 3, Pierścionek 4, Wiara 100, Krótki 5. Serwis 1, 50 RM., Sursum corda 10, Siekiera 30,80, Kozieł 3, Bogdan 3, Teodor 3, Ludwik 3, Kapelan 4,50, Hacha 6,50, J.D. 2, G.H. 10, Pip. lb. 15, Kazimierz 2, Niepodległość 50, F.A. 100, Żyto 5, Polonia I 10, Cou 4, (T) 22, Karabin 5, Żaden 5, Mały 5, Wisła 12,50, J. Fr. 25, F. Wł. 10, M.S. 10, Czarnulka 20, Kruk 5, Roman 10, Wiara 5, Ludwik 5, Kozieł 5, Teodor 5, Bogdan 5, Wisła 20, J.C. 16, Bohdan 30, Mafra 10, Zeus 5, K.O.G. 123, Labeille 5, J.C. 50, lek 100, krakowiaczek 10, J.P. 65, Bezim. 5, Bryś 10, Księżyc 1, Z.3 2000, Próbka 70, Wygn. 0 10, H.W. 10, Miś 100, C.D.U. 10, Olek 2, Wars. XI 200, Zawzięty 15, Trwa 15, Dam musia 13, Makuś 20, Zakrzt 15, Robocrki 30, Kraj 20, Rodło 7, Gdańsk 20, Sylwia 11, Stolarz 20, Mruk 7, Jurek 20, Wisła 20, Zagłoba 20, 161 5, 1896 5, 16 15, Bednarz 11, Boso 20, Grabie 7, Mruk 25, Sosnowski 7, Sosnowski 20, Ges 5, Kamień 5, Fijołczek 5, Znicz 5, Styl 4.50, Umowa 3, Procenty 150.50, Kok 2, Pan 12, Jadwiga 20, N. W. 10, L.K. 25, Bom 5, Pezet 3, Swojak 10, Drab 13. S.S. 19, Orzeł 4, Robinson 2, Chrobry 5, Parowóz 10, Jur. W. 10, Biały K. 5. Sprzedaż towarów: Dąbrówka S 12. Polska Mewa 300, Ślepowron 100, Mruczek 100, SPR. M. 10, Sęp 10, Bystry 192,40, „Dulcis" 20, „Nadzieja" 10.

(Dokoczenie ze strony 1-szej)

NIE MĘDRKOWAĆ CHYTRZE...

z którą poradzimy sobie również sami tu na miejscu. W pracy tej nie odrzucimy pomocy niczyich — byle czystych — rąk, ale i przeszkadzać sobie w niej nie pozwolimy nikomu. Choćby to byli najchytrzej mędrkujący spryciarze, którzy uwagę naszą chcieliby odwrócić od pracy najważniejszej i skierować ją ku jałowym rozprawom i dociekaniom pro czy antyrządowym.